Rok XXXV — Niedziela 18 marca 1928 — Nr. 12

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 14.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Pogląd na rozwój i stan katolicyzmu w roku 1927.

Jakkolwiek chronologja wbrew poglądom Oswalda Spenglera nie ma żadnego wpływu na bieg wypadków dziejowych. to jednak ujmowanie ich w okresy ułatwia orjentację w skłębionym. chaotycznym ich rozpędzie. Więc kiedym ubiegłego roku podkreślał, że rok 1926 rozpoczął długie dwudziesto-pięciolecie naszego wieku, to tu zaraz na wstępie wypada powiedzieć, że rok 1927 nietylko chronologicznie, ale i treściowo jest dalszym ciągiem poprzedniego. Nie przynosi na ogół żadnych ważkich niespodzianek, lecz spokojnie i stale biegnie po linji wytkniętej. Za to widoczny jest tu rozpęd. Zainteresowanie dla spraw religijnych we wszystkich obozach rosło i objawiało się z siłą przed wojną zupełnie nieznana. W tem zainteresowaniu kryje się, jasna rzecz i potęga negatywna. której na imię nienawiść i burząc nawet. potwierdza słowa Zbawiciela: „Kto nie jest ze mną. przeciwko mnie jest, a kto ze mną nie zgromadza, ten rozprasza". Chrystusa postać coraz wyraźniej występuje ze współczesnego ekranu dziejowego.

W ogromnem zmaganiu się zachodnich narodów dzisiejszych o wartości religijne, ujawniają się cztery potęgi: katolicyzm, masonerja, komunizm i stojący pośrodku protestantyzm. Tegoż smutna i tragiczna rola stała się widoczną na tle rewolucji rosyjskiej i jej krwawych siostrzyc, może być uważaną za poprzedniczkę Leninowej. Zresztą protestantyzm. stanowiący dziś raczej refleks potęgi. nie wchodzi tyle w rachubę. ile te trzy inne potęgi. walczące dziś w rozmaity sposób po linjach rozmaitych, często biegunowo sobie przeciwnych. pojęć o panowanie nad światem. Stanowisko katolicyzmu tem trudniejsze. że ma przeciw sobie dwóch potężnych wrogów zaciekłych i nie cofających się przed żadnym gwałtem. choćby przed wymyślnością tortur Neronowych. a do tego nie opiera swej siły jak tamte na bagnetach. jeno na odwiecznej woli Chrystusowej i Jego zapewnieniu, że „portae inferi non praevalebunt adversus Eam".

To też jeżeli popatrzymy na Kościół jako na „acies bene ordinata", to zauważymy. że dwa jego skrzydła usiłowały w ostatnich latach osaczyć i zgnieść dwie złowrogie potęgi: jedna na bliskim Wschodzie. druga na dalekim Zachodzie. Obie tak w Meksyku jak w Sowdepji wylały rzeki krwi, by zalać ducha Chrystusowego. z tą jednak różnicą, że kiedy tu stępiły się już katowskie topory i kaci przeszli od prześladowania Djoklecjanowego do Juljanowego, tam stępione topory odwracano i ciągle walono okrwawionym obuchem w nieustraszone zastępy katolickich obywateli. Tu jak tam jednak nie zdołano zagasić wiary w sercach ludzkich, ona bezustannie płonie blaskiem lampki oliwnej w zaciszu katakumbowem i czeka jeno chwili, by zamienić płomień wielkiego ołtarza na Sumę rozjarzonego.

Tem większa pewność tej wiary, że przecież w innych krajach i narodach znaczy się z roku na rok zwycięski jej postęp. Zaraz w sąsiednich Stanach Zjednoczonych stanowi katolicyzm największą potęgę między narodami rodziny kościelnej. Rośnie ona i uwypukla się tem wspanialszą fasadą ogromnego gmachu. że dokoła niego coraz liczniejsze rozwaliska protestanckich kościółków. a wśród nich błąkające się Don Kiszoty pastorów, przemienionych na typowo amerykańskich bizenesmenów.

I w europejskich narodach germańskich objawia się przedziwne rozbudzenie sił głęboko gdzieś pod gruzami protestanckiemi ukrytych. Niedarmo porównał jeden z myślicieli angielskich duszę społeczeństwa Albionu do palimpsestu. w którym coraz wyraziściej występują na światło dzienne litery katolickie. Zato długa historja nudnego i zimnego „Prayer-Book'u" opowiedziała głośno o rozkładzie anglikanizmu.

Na powrotną drogę syna marnotrawnego poczyna wkraczać również naród niemiecki. gdzie to w buntowniczem sercu mnicha wittenberskiego zażegła się nowoczesna iskra. od której spłonęła połowa Europy niemal doszczętnie. Postępy katolicyzmu, objawiające się w polityce. sztuce. literaturze. a osobliwie w przewadze życiowych ideałów katolickich nad protestanckiemi. są tak wielkie, iż nawet protestancki superintendent

(Dr. Dibelius w „Das Jahrhundert der Kirche") pyta się zaniepokojony, czy to już nie jest kontrreformacja. Berlin, do niedawna bastjon katolickożerczego protestantyzmu cesarskiego, a dziś największe miasto katolickie w Niemczech, a w tym Berlinie nuncjusz papieski, a ten nuncjusz nawiązujący rokowania konkordatowe, przed któremi nawet zaciekły protestant minister kapitulować musi, udział ministrów w zjeździe katolickim, zastępy młodzieży uskrzydlone średniowiecznym zapałem, powracające zakony, rosnące szeregi kleryków po zakładach teologicznych — oto niektóre tylko sznury żórawi, obwieszczające z rozgłośnym klangorem nową wiosnę katolicyzmu.

Nawet skandynawskie narody, zlodowaciałe w zimnych okowach protestanckiej martwoty i nietolerancji religijnej, poczynają powoli tajać, a taka maleńka Holandja, niegdyś ostoja polskich nowinkarzy, staje się ogrodem europejskiego katolicyzmu, jak ją słusznie nazwał polski mówca na eucharystycznym kongresie w Amsterdamie.

Między romańskiemi narodami dzierży pierwszeństwo Hiszpania, kraina „Jego Katolickiej Mości" i jego wielkiego ministra. Symbolicznym stał się tu jubileusz monarchy, symboliczną śmierć wroga katolicyzmu, Blasco Ibanez'a, śmierć na wygnaniu. Tem więcej zapewniona przyszłość Kościoła w tym kraju, że obecnie katolicy zabrali się z zapałem, by spełnić wspaniały testament społeczny swojego wielkiego prymasa. Sąsiednia Portugalja idzie śladami katolickiej Hiszpanji.

We Włoszech mówi się już od kilku lat o katolickiem „rinaszimento". Po społecznem przychodzi kolej na polityczne. Uderza, że przepaść, dzieląca Watykan i Kwirynał, poczyna się powoli rozsypywać. Przedstawiciele rządu i Stolicy św. zbliżają się coraz częściej i przenikają nawzajem na rozmaitych uroczystościach. Poczyna się już poważnie radzić o rozwiązaniu zawiłej kwestji rzymskiej. A co ważniejsze, dzięki zarządzeniom postępowych papieży dźwiga się poziom wykształcenia u księży włoskich, zszeregowani w potężnym związku uświadamiają sobie swoją siłę i nadmiar jej ofiarnie oddają na misje.

Nawet Francja, ta „pierworodna", a raczej wyrodna córa Kościoła, rozciągana na łożu Prokrusta przez masonerję, zabrała się do roboty nad rozkuciem pęt haniebnych. Stworzenie Federacji otwarło oczy i katolikom ku ich zdumieniu, że jeszcze tyle sił posiadają w tym poganiejącym narodzie i wrogom Kościoła ku ich przerażeniu, że chwieją się już mury ich niezdobytej Bastylli. Odrodzenie idzie — rzecz znamienna — od warstw wyższych na szerokie kręgi ludu, który zwartym pierścieniem europejskich Chin otacza Paryż. Sztuka i literatura z ołtarzy biorą swoje namaszczenie. O żywotności niezłamanego katolicyzmu świadczy zapał misyjny tego kraju, oraz bohaterskość tych pionjerów w sutannie czy habicie. Wychodźtwo nasze niestety wchłania w siebie mniej zdrowej strawy francuskiej, a więcej tego osławionego jadu gallickiego.

Jeżeliby wolno zaliczyć i Rumunję do ludów poromańskich, to trzeba powiedzieć, że i ten naród jest w znaku odrodzenia. Prawosławna cerkiew nietylko poznała swoją niemoc, ale chętnie sięga po leki, a Kościół przez zawarcie konkordatu rozwinie tutaj wzmożoną działalność.

Pewnie najsmutniej wygląda między narodami słowiańskiemi, z wyjątkiem Polski, jugosłowiański rozdarty waśnią religijną, miasto zdobywać nowe, traci stare wartości katolickie, bo wprzągnięty w jarzmo rozkładającego się prawosławia, zbytnio jemu ulega. Nietylko sprawę konkordatu odsuwa się bezustannie, lecz widoczne są dążenia do uszczuplenia praw katolickiego duchowieństwa i społeczeństwa.

W Czechosłowacji położenie tem rozpaczliwsze, że naród w większości katolickiej, stoczywszy się w przepaść obojętności religijnej, a częściowo i husytyzmu, nie może się jakoś wydobyć na jaśń. Cóż z tego, że stosunki między rządem

---

Wrażenia z podróży do Ziemi Św.

(Ciąg dalszy).

Działalność Kościoła katolickiego w Palestynie jest dość różnorodna a skutkiem niezwykłych warunków, w jakich się obecnie znajduje, nadzwyczaj trudna. Do najważniejszych zadań patrjarchatu łacińskiego w Jerozolimie należy niezawodnie praca misyjno-duszpasterska w kościołach i wychowawczo-oświatowa w szkołach. Tej podwójnej działalności duchowieństwa katolickiego w Ziemi Świętej pragnę kilka uwag poświęcić, aby tym sposobem rzucić nieco światła na ciekawe stosunki kościelne, panujące w kraju naszego Boskiego Zbawcy.

Od wieku czternastego aż do czasu wskrzeszenia dawnego patrjarchatu pozostawali wszyscy łacinnicy pod duchowną opieką synów św. Franciszka, którzy od papieża Klemensa VI. w r. 1342 w bulli: „Nuper carissimi in Christo" otrzymali zaszczytny tytuł „Stróżów Ziemi Świętej". Po wznowieniu patrjarchatu w r. 1847 stosunki kościelne w Palestynie zmieniły się o tyle, że Franciszkanie zatrzymali kierownictwo dawniejszych parafij w większych miejscowościach Przedjordania (n. p. w Jerozolimie, Betlejem, Nazarecie, Jaffie), które liczą obecnie niewiele ponad 10000 wiernych, natomiast kler świecki patrjarchatu, składający się częściowo z kapłanów pochodzenia europejskiego a częściowo z krajowców, zaopatruje potrzeby religijne wiernych w parafjach nowszych tak Przedjordania jak Zajordania. Wszystkie te parafje zależne bezpośrednio od patrjarchatu, w liczbie około 40, mają w przybliżeniu 8000 wiernych, z czego na Zajordanie przypada okrągło 3000.

Mimo ustalenia przez Stolicę Apostolską wzajemnych uprawnień patrjarchatu z jednej strony a kustodji franciszkańskiej z drugiej strony stosunki między Franciszkanami a duchowieństwem patrjarchatu nie zawsze były poprawne; nieporozumienia zaś, wynikające w zakresie duszpasterskim między księżmi świeckimi a Franciszkanami nie przyczyniały się oczywiście do zbudowania wiernych i wychodzą zawsze tylko na szkodę Kościoła. Wskrzeszenie patrjarchatu ma zapewne swe swe dodatnie strony, gdyż podnosi znaczenie Kościoła na zewnątrz; podobnie rozdział pracy parafjalnej między duchowieństwo zakonne i świeckie może przy szlachetnej rywalizacji przyczynić się do podniesienia ducha religijnego wśród wiernych, lecz z drugiej strony wywołuje także częstokroć niepotrzebne tarcia na tle wzajemnej kompetencji. Rzecz jasna, że przy dobrej

a Watykanem się naprawiają. jeżeli po kościołach pustki. szkoły spoganione. „cirkew" rośnie i bardzo powoli tylko katolicy dochodzą do świadomości swych sił. gdy tymczasem naród żre zaraza zepsucia. wyludniającego bogaty kraj.

Na Rosję. jako na carstwo antychrysta. już wskazałem. Jest tu prawdziwy tragizm. Naród ze słowiańskich najwięcej religijnie uzdolniony musiał się najniżej stoczyć w przepaść bezbożności dzięki temu. że oddalił się od opoki Piotrowej. Została mu się cerkiew. ale jaki przedstawia widok? Wewnątrz niezgoda między kierownikami tej cerkwi. a na zewnątrz zabobon i ciemnota. granicząca niekiedy z pogaństwem starodawnem. Mimo. że cerkwie przepełnione. duch Chrystusowy zapodział się gdzieś na tych bezkresnych stepach w jarmarcznym harmidrze miast i głuchej martwocie wiosek. „A ktoby dał zgorszenie jednemu z tych maleńkich. temuby lepiej było gdyby mu kamień młyński u głowy zawieszono i w głębinach morza utopiono".

Polska. ta wschodnia baszta katolicyzmu. wyłania się coraz widoczniej na oczy Europy. W ciągu roku 1927 nastąpił w życiu jej katolicyzmu nagły radosny przełom. Już tylokrotnie w ubiegłych latach pisałem. że nie będzie dopóty zmiany w naszem życiu religijnem. dopóki plew nie odłączy się od ziarna. dopóki nie stworzy się wyraźnie katolickiego obozu. Wreszcie poczyna się zwierać taki obóz. List biskupów w sprawie wyborów rzucił gromkie hasło. Niestety daleko nam jeszcze do karności i obozów zachodnioeuropejskich. ale już sam fakt. że ośmielono się wywiesić sztandar katolicki naprzeciw buńczukom masońskim. komunistycznym i radykalnym. świadczy o tem, że przełamały się ciemności. zalegające widnokrąg katolicyzmu polskiego. i z chmur poczyna się wyłupywać słońce prawdziwego uświadomienia. Rozpierzchnąć się muszą mgły racjonalizmu. który z cicha wtóruje francuskim maurrasizmowi. faryzaizmowi. który masońskie czy liberalne oblicze radby ukryć poza kościelne chorągwie brackie czy cechowe. sobkostwa partyjnego. stołecznych koteryj i małomiejskiej kołtunerji. Jednak to. co się stało w kilku ostatnich miesiącach. mimo niewidocznych jeszcze owoców pisze się złotemi literami na kartach annałów kościelnych.

Że objawy pogańskie naszego życia polskiego nie zmieniły się w ostatnim roku. nie potrzeba chyba podkreślać. Alkoholizm. rozwydrzenie taneczne. lubieżna nagość i wyuzdana bluźnierczość w sztuce i literaturze. owczy pęd rozwodowy. życie wystawne w katolickich domach. brak powagi życiowej. bagna wielko- i małomiejskie oto niektóre objawy tego smutnego zjawiska.

Nie potrzeba się o tem rozwodzić. boć dzienniki nasze tyle już krzyczą. że zachrypły od krzyków na ten bolesny temat powojenny.

W życiu kościelnem ciągłe zmiany na lepsze. jeśli chodzi o hierarchję. Nie przybyło jej z małemi wyjątkami mężów wybitniejszych. ale chryzmat ich skupienia nadprzyrodzonego daje nowe gwarancje. że nie zeświecczy się tak łatwo typ polskiego duchownego. który dźwiga się na coraz wyższe poziomy. Za to groźnym wrogiem stało się sekciarstwo. tem groźniejszym. że niedoceniane tam. gdzie docenić je należało.

A jeżeli jeszcze jednym rzutem oka obejmiemy całokształt ruchu katolickiego i religijnego. to zauważymy. że zaciążyły w ostatnim roku nad nim zagadnienia unijne i misyjne. Nietylko po zjazdach. ale i na łamach rzeczywistości poświęcono im dużo mozolnej pracy. Zwłaszcza misje pod troskliwem okiem papieża misyjnego wkroczyły w okres rozkwitu. Chiny. Japonja. Indje. Afryka to olbrzymie reflektory. rzucające szerokie smugi światła na owocne bohaterstwo katolickich misjonarzy. Polska wkroczyła wreszcie w krąg rodziny misjonarskiej.

I rok 1927 dowiódł. że zwycięski powojenny pochód idei katolickiej nie zwalnia się. lecz przyspiesza kroku. *X. N. Cieszyński*

---

woli i wzajemnych ustępstwach na rzecz ogólnego dobra kościelnego da się powoli zaprowadzić w tym względzie zmianę na lepsze.

Praca misyjna w Palestynie idzie z wielkim oporem. Nawrócenia na katolicyzm z pośród Żydów i mahometan są stosunkowo bardzo rzadkie i problematycznej wartości. Parafje łacińskie w Ziemi Świętej powstawały głównie wśród chrześcijan prawosławnych, którzy w wielkiej ilości przypadków przechodzili na łono Kościoła katolickiego nie tyle z przekonania, ile raczej z powodu niezadowolenia ze swych duchownych O ile ich władza ustąpi, wracają nieraz znowu do prawosławia. Z Kościołem łacińskim związani są zazwyczaj interesem. Franciszkanie i patrjarchat muszą po swych parafjach dbać o zaspokojenie nietylko duchownych potrzeb swych wiernych, lecz również doczesnych. Ci w razie niezaspokojenia ich życzeń opuszczają często bez skrupułów Kościół katolicki i przechodzą na prawosławie lub protestantyzm.

W czasach powojennych powstał wśród katolików palestyńskich ruch przeciw obrządkowi łacińskiemu, wywołany zdaje się przez Melchitów tj. katolików obrządku greckiego. Żądają oni między innemi, by Rzym oddał im wyłącznie pracę misyjną między prawosławnymi Grekami a nie łacinnikom, gdyż Wschód wogóle a Palestyna w szczególności zależną była przez długie wieki od kultury i obrządku greckiego i „do niego też katolicy palestyńscy powinni należeć" a nie do łacińskiego, który ma być obcym psychice narodów wschodnich. Przejście prawosławnych Greków na obrządek łaciński uważają Melchici za stratę dla swego obrządku i stanu swego posiadania w Ziemi Świętej. Z ich widocznie sfer wyszły w listopadzie 1923 r. pogłoski, będące prawdopodobnie ich pobożnem życzeniem, że obecny patrjarcha Barlassina odjedzie na arcybiskupa do Turynu, a po nim godność patrjarchy jerozolimskiego oddana będzie Melchitom tj. Arabom obrządku greckiego. Łacinnicy natomiast mieli otrzymać delegata apostolskiego, podobnie jak w Bejrucie.

Nie wiem, ile w tych pogłoskach mieściło się prawdy; w każdym razie jednak widać z nich, że pewnym kołom w Palestynie zależy na zmniejszeniu się wpływów Kościoła łacińskiego na rzecz obrządku greckiego Stolica Apostolska ma, jak widzimy, bardzo trudny problem do rozwiązania, gdyż z jednej strony nie zechce przyczyniać się do utraty wpływów patrjarchatu łacińskiego wśród wiernych palestyńskich a z drugiej nie może przecież zabraniać pracy misyjnej Melchitom

Kilka uwag o poście.

(Szczegóły historyczne zaczerpnięte z komentarzy Kodeksu: Vermeersch-Epitome. II 564 i Cocchi. Commentarium. Lib. III. p. 147).

Postom w Kościele, które sięgają czasów apostolskich, daje początek zwyczaj a nie prawo pozytywne. Wierni, naśladując Pana Jezusa, pościli z własnej ochoty: początkowo wstrzymywano się zupełnie od posiłku w Wielki Piątek i Sobotę.

Żydowskie posty miały także pewien wpływ na chrześcijan, zwłaszcza z żydowstwa nawróconych. Faryzeusze pościli dwa razy w tygodniu: w poniedziałki i czwartki (Szczepański. Cztery Ew. uwaga do Łuk. 18[12]). Chrześcijanie zaś w środy i piątki, a później i w soboty, zwłaszcza na zachodzie. Z tego postu powstały później nasze suchedni, o których wspomina już św. Hieronim. Także post przed Wielkanocą (ieiunium paschale) jest bardzo dawny: ślady jego są już w II i III w., ale dopiero w VI i VII wieku staje się powszechnym w Kościele.

Gdzieniegdzie poszczono także 40 dni przed Bożem Narodzeniem i tyleż dni przed świętem św. Jana Chrzciciela. Do uroczystych świąt również przygotowywano się postem — stąd wilje.

W pierwszych wiekach post był bardzo surowy, polegał na zupełnem wstrzymaniu się od pokarmu: ale z czasem zaczęto posilać się raz na dzień, po nieszporach. Żeby przyspieszyć czas posiłku, Karol W. wystarał się o przywilej odmawiania nieszporów przed południem — stąd pochodzi przepis antycypowania nieszporów we wielkim poście.

W XIII w. powstaje zwyczaj spożywania t. zw. lekkiego posiłku rannego i wieczornego, a zarazem ma zastosowanie zasada: potus non frangit ieiunium.

Aż do ogłoszenia Kodeksu, na mocy prawa ogólnego, post zawsze był połączony ze wstrzymaniem się zupełnem od mięsa: a w czasie wielkiego postu (przed Wielkanocą) nie wolno było używać nabiału nawet w niedziele. Surowość tę jednak łagodziły rozmaite dyspenzy. Benedykt XIV zabrania używać przy tym samym posiłku ryb tym, którzy otrzymali dyspenzę od mięsa.

W obowiązującym teraz poście, który jest wolny od surowości i ostrości rozróżniamy: a) wstrzymanie się od mięsa (abstinentia), b) post (ieiunium), c) post z abstynencją. Oto postanowienia nowego prawa:

Can. 1250. Przykazanie wstrzemięźliwości (abstinentiae) zabrania spożywać mięsa i rosołu (ius excarne): nie zabrania zaś jaj, nabiału i rozmaitych przypraw (condimenta) nawet z tłuszczu zwierzęcego.

Can. 1251 § 1. Przykazanie postu (ieiunii) pozwala na jednorazowy posiłek w ciągu dnia: lecz nie zabrania rannego i wieczornego lekkiego posiłku (sed non vetat aliquid cibi mane et vespere sumere), a dotychczasowy zwyczaj w danej okolicy rozstrzyga w sprawie ilości i jakości tego lekkiego posiłku (servata tamen circa ciborum quantitatem et qualitatem probata locorum consuetudine).

Do istoty postu należy jednorazowy posiłek do sytości (unica per diem comestio) który może być mięsny: mała przerwa około ½ godz. trwająca nie przerywa tej jedności, a dla słusznej przyczyny nawet 2—3 godzinna (Cocchi, l. c. 150).

Trudniejsza sprawa jest z lekkim posiłkiem, tutaj ma zastosowanie dotychczasowy zwyczaj.

Nie chodzi oczywiście o zwyczaj prawny, consuetudo w ścisłem znaczeniu, ale o praktykę (Vermeersch l. c. 566). Przed Kodeksem z prawa ogólnego ten posiłek lekki był bez nabiału: z czasem jednak pod tym względem na podstawie dyspenz, przywilejów powstała rozmaita praktyka. Dlatego w niektórych okolicach zachowano prawo i nie używano nabiału, w innych go używano. Prawo obecne bezwzględnie żąda, aby w dniach postu rano i wieczór przyjmować tylko

---

wśród swych prawosławnych ziomków na rzecz greckiego obrządku. Zaprowadzenie zgody i harmonijnego pożycia między obu obrządkami, należącemi do jednego, świętego, katolickiego i apostolskiego Kościoła, powierzył papież swemu apostolskiemu wizytatorowi arcyb. Paskalowi Robinson'owi O. F. M. Przybył on w tym celu 15 IX. 1927 do Jerozolimy i będzie się starał załatwić na miejscu sprawę misyj w Palestynie dla dobra Kościoła w myśl wskazówek przywiezionych z Rzymu. Miejmy nadzieję, że wizytacja delegata apostolskiego na terenie misyjnym w Palestynie przyczyni się do obudzenia wśród katolików Ziemi Świętej ducha prawdziwie katolickiej miłości i zgody a zarazem usunie zarzewie niepotrzebnej walki między członkami różnych wprawdzie obrządków, należących jednak do jednego, wielkiego, katolickiego Kościoła (Por. Linzer Quartalschrift, 1928, str. 200 n.).

A jak się przedstawiają stosunki wśród katolików palestyńskich pod względem religijno-moralnym? Odpowiedź na to pytanie brzmi niestety na ogół mniej zadowalniająco i nie idzie po linji naszych serdecznych życzeń. Mimo wielkiej ilości duchowieństwa zwłaszcza w Przedjordaniu (obecnie bowiem na polu misyjnem w Ziemi Świętej pracuje przeszło 400 zakonników i ponad 700 sióstr zakonnych, należących do blisko 40 zgromadzeń zakonnych) ludność katolicka ma być pod względem religijnym niedostatecznie wyrobioną. Głównym tego smutnego stanu powodem jest, mem zdaniem, z jednej strony brak odpowiednich misjonarzy do pracy duszpasterskiej wśród warunków bardzo ciężkich, a z drugiej specjalna umysłowość Arabów palestyńskich, którzy skutkiem wielu wad i wiekowych nawyczek z wielkim trudem poddają się zbawczym wpływom Ewangelji.

Aby być dobrym duszpasterzem i oddziaływać skutecznie na powierzone swej pieczy owieczki, trzeba przedewszystkiem znać duszę ludu, jego dodatnie i ujemne strony i trzeba również umieć do niej w odpowiedniej chwili przemówić. Takich duchownych jest w Palestynie niestety mimo starań patrjarchatu bardzo mało. Przeważna część zakonników, znajdujących się w Ziemi Świętej, nie posiada znajomości języka arabskiego, ani ludowego, używanego w codziennem życiu, ani literackiego, potrzebnego do kazań. A chociaż nawet znajdzie się kapłan europejski, który długą pracą i pilnością zdobędzie dostateczną znajomość języka arabskiego, to jednak mimo to nie może być dobrym kaznodzieją i nauczycielem ludu, gdyż brak mu jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy a mianowicie znajomości

lekki posiłek: ale nie o nim wprost nie stanowi, lecz dotychczasową praktykę w danej okolicy podnosi do mocy obowiązującego prawa ogólnego.

I dlatego dla tych, którzy chwilowo przebywają poza swojem terytorjum, postanowienie: „perigrini non adstringuntur legibus particularibus territorii, in quo versantur" c. 14 § 1. 2° nie może mieć zastosowania. Muszą się stosować w sprawie lekkiego posiłku do praktyki miejscowej, gdzie przebywają, bo ona przez Kodeks stała się prawem ogólnem (Vermeersch l. c.).

Kodeks zastuje różną praktykę: w Hiszpanji nawet ryby są zabronione w dniach samego postu jako lekki posiłek; w Rzymie znowu nie wolno spożywać rano i wieczór w tych dniach nabiału i jaj, w krajach północnych panuje pod tym względem większa swoboda (Cocchi l. c.). Cocchi Grabowski (wyd. 2-e 490 str.) twierdzą, że mięsa jako lekkiego posiłku spożywać nie wolno i powołują się na rozstrzygnięcie C. I. C. z dnia z 23 października 1919 roku. I rzeczywiście pod wspomnianą datą Prezes Com. odpowiedział „negative" na zapytanie: czy po wydaniu Kodeksu można bezpiecznie uczyć, że w dniach samego postu jest dozwolone spożywać więcej razy mięso? Vermeersch tę odpowiedź tak tłumaczy: „per se non licet", czyli „ex solo Codice qua tali non licet, sed supposita consuetudine, licet. Kodeks bowiem ani nie zabrania w dnie postu mięsa jako lekkiego posiłku ani go nie zaleca, ale jeżeli jest zwyczaj w jakiejś okolicy spożywania mięsa jako posiłku lekkiego, to Kodeks to aprobuje słowami: „servata circa ciborum qualitatem probata locorum consuetudine".

Także w sprawie ilości lekkiego posiłku prawo nie wprost nie postanawia, rozstrzyga tutaj także zwyczaj. Dawniej liczono na uncje; Cocchi zaś tak tę sprawę rozwiązuje powołując się na Genicot'a Thed. Moral.: „quoad quantitatem omnes concedunt id quod unicuique necessarium est iuxta complectionem, labores et regiones rigidioris, dummodo aliqua differentia intersit ab aliis non ieiunii diebus; praedicta norma valet praesertim in ieiunio quadragesimale ut quis istud continuare possit".

A jeżeli w jakiejś okolicy panuje zwyczaj, że wieczorny posiłek w dnie postu bywa obfity, czy na mocy słów „servata probata consuetudine", wolno obecnie go się trzymać? W żaden sposób, prawo wyraźnie mówi: „aliquid cibi sumere", a więc nie pozwala na suty posiłek, inaczej byłaby sprzeczność w tym samym paragrafie i zdaniu.

§ 2. Nie jest wzbronione spożywanie mięsa i ryb przy tym samym posiłku (postanowienie Benedykta XIV zniesione) i wolno główny posiłek przesunąć na wieczór.

Can. 1252 określa dnie postu:

§ 1. Sama wstrzemięźliwość od mięsa obowiązuje we wszystkie piątki całego roku.

§ 2. Wstrzemięźliwość z postem ma być zachowana w środę popielcową, piątki i soboty Wiel. Postu, w suchedni (środa, piątek, sobota) i w wilje Zesłania Ducha św., Wniebowzięcia N. M. P., Wszystkich Świętych i Bożego Narodzenia.

§ 3. Sam post (ieiunium) obowiązuje we wszystkie pozostałe dnie Wielkiego Postu, t. j. w poniedziałki, wtorki, środy (z wyjątkiem popielcowej) i czwartki.

Wyjątki od powyższych zasad są w § 4. W niedziele i uroczyste święta (festa de praecepto) i post i wstrzemięźliwość odpadają, chyba że święto wypadnie w Wiel. Poście (np. św. Józefa, gdzie się je obchodzi): wilji jako postu (jeżeli wypadną na niedzielę) nie antycypuje się: Wielki Post kończy się we Wielką Sobotę w południe.

Can. 1253. Powyższe przepisy nie znoszą poszczególnych przywilejów, ślubów i reguł zakonnych w sprawie postu.

Can. 1254 ściśle określa, kto jest obowiązany do postu, a kto do wstrzemięźliwości od mięsa:

---

duszy ludu wschodniego. Kazanie bowiem, o ile ma trafić do wyobraźni człowieka orjentalnego, musi być pełne obrazów i porównań wschodnich. W przeciwnym razie nie odpowie swemu zadaniu, gdyż nie potrafi poruszyć serca Araba. Ponieważ na polu kaznodziejstwa i nauczania ludowego w przystępnym mu języku arabskim były i są dotąd znaczne zaniedbania, przeto dziwić się nie można, że religijność i moralność katolików palestyńskich (a tem więcej chrześcijan prawosławnych) pozostawia pod niejednym względem wiele do życzenia. Duchowni katoliccy, którzy w ostatnich dziesiątkach lat przybyli z Europy do Ziemi Świętej, nie pracowali nad wyrobieniem dobrych i uczciwych arabskich chrześcijan, ale zato w szkołach (jak zobaczymy niżej) dążyli do rozszerzenia na terenie Palestyny wpływów polityki francuskiej, włoskiej czy niemieckiej. Smutne to bardzo, lecz niestety prawdziwe, że zamiast wspólnej pracy dla dobra ludu arabskiego pod przewodnictwem patrjarchy, istnieje dotąd za wiele walki politycznej i narodowościowej w obozie katolickim z wielką szkodą dla interesów ogólno kościelnych. Jeżeli stosunki pod tym względem mają zmienić się na lepsze, (na co się na razie nie bardzo zanosi), to powinno się za wszelką cenę usunąć ze spraw kościelnych walki narodowościowe o wpływy poszczególnych państw europejskich a dbać przedewszystkiem o interesy religijne i kościelne.

Zaznaczyć dalej należy, że praca duszpasterska wśród katolików palestyńskich tylko wówczas mieć będzie wartość i trwałe znaczenie, jeśli poza wyuczeniem ludu czysto zewnętrznej prawowierności i przywiązania do Kościoła starać się będzie wyrobić w ludzie zdrową moralność chrześcijańską, opartą na zasadach prawdziwej wiary Chrystusowej. Niestety w Palestynie, podobnie zresztą jak i u nas, daleko jeszcze pod tym względem do ideału. Wśród chrześcijan palestyńskich nie znajdziemy może jeszcze zdeklarowanej niewiary i wątpliwości we wierze, lecz wiara ludności palestyńskiej polega w większej części na martwych formułkach. Mało tam „sprawiedliwych", którzyby w myśl św. Pawła, żyli z wiary. Wielu chrześcijan palestyńskich umie skrajną prawowierność pogodzić bez skrupułów z niemoralnem życiem, co oczywiście nie może budzić sympatji do religji chrześcijańskiej wśród ludności muzułmańskiej i żydowskiej.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

§ 1. Do wstrzemięźliwości są obowiązani wszyscy od chwili ukończenia siódmego roku życia.

§ 2. Post obowiązuje wszystkich, którzy ukończyli 21 lat a nie zaczęli sześćdziesiątki.

Dzień postu lub wstrzemięźliwości liczy się od północy do północy (can. 1246). Osoby, nie obowiązane do postu po siódmym roku życia, w dniach postu i abstynencji mają się wstrzymać od mięsa, a w dniach samego postu są zupełnie wolne i od postu i wstrzemięźliwości, bo ich post nie wiąże, a abstynencji wtedy niema.

Nowe posty wprowadzać, istniejące znosić lub przenosić, może tylko najwyższa władza kościelna (1244 § 1). Ordynarjusze zaś w swoich diecezjach czasowo (ad actum) mogą także ustanawiać pewne dni postu.

Dyspenzować od postu ogólnego z natury rzeczy może Ojciec św. i ten, kto tę władzę od niego otrzymał (cn. 80 i 81).

Taką władzę mają z samego Kodeksu ordynarjusze i proboszczowie: Can. 1245 § 1. „Non solum Ordinarii locorum, sed etiam parochii, in casibus singularibus iustaque de causa, possunt subiectos sibi singulos fideles singulasve familias, etiam extra territorium, atque in suo territorio etiam peregrinos, a lege communi de observantia festorum itemque de observantia abstinentiae et ieiunii vel etiam utriusque dispensare".

Wyrazem „parochi" w myśl can. 451 § 2 objęci są wszyscy aktualni rządcy parafji, chociażby tymczasowi tylko. „In casibus singularibus" — na czas trwania przyczyny, która skłoniła do proszenia o dyspenzę (Vermersch t. I. n. 166). „Iustaque de causa" — taką przyczyną jest wszelka rzeczywista trudność, niewygoda większa połączona z zachowaniem postu lub wstrzemięźliwości; nie musi to jednak być „gravissimum incommodum", albo nawet „proportionate ad legem grave", bo w takim wypadku nawet bez dyspenzy prawo nie obowiązuje. W razie wątpliwości, czy jest słuszna przyczyna, zawsze można ważnie i bez grzechu dyspenzy udzielić (can. 84 § 2). Dyspenza ta może być udzielana i w spowiedzi i poza nią (can 202 § 1).

Ponadto — Ordinarii ex causa peculiari magni populi concursus (np. z okazji kongresu) aut publicae valetudinis, possunt totam diocesim seu locum a ieiunio et ab abstinentia vel etiam ab utraque simul lege dispensare (can. 1245 § 2).

In religione clericali exempta eandem potestatem dispensandi habent Superiores ad modum parochi, quod attinet ad personas... professorum, novitiorum, aliorumve in religiosa domo diu noctuque degentium causa famulatus aut educationis aut hospitii aut infirmae valetudinis (can. 1245 § 3. łącznie z 514 § 1).

Władza dyspenzowania Ordynarjusza, proboszcza i przełożonego zakonu zawarta w can. 1245 niewątpliwie należy do jurysdykcji i stanowi t. z. potestatem ordinariam (cn. 197 § 1: Wernz-Vidal II. 266; Chelodi, Ius de personis 125; Vermeersch l. c. I. 277). Dlatego można ją delegować albo w całości albo w części (can. 199 § 1).

Wikarjusze, spowiednicy i katecheci archidiecezji lwowskiej otrzymali od swojej Władzy duchownej taką władzę w sprawie dyspenzowania od postu, jaka z prawa przysługuje proboszczom. (Kurenda. 1928. N. III. L. 1508). Dlatego wikarjusze na mocy niej mogą w obrębie parafji do której są przydzieleni, dyspenzować wszystkich (etiam perigrinos), a swoich nawet poza granicami parafji.

Władza katechetów jest ograniczona do grona nauczycielskiego i uczniów, jako jednostek nie mogą więc dyspenzować całej szkoły, tylko poszczególne osoby. Spowiednicy jako tacy mają tę władzę, ale tylko in actu confessionis, w całej archidiecezji, ale nie mogą jej używać poza spowiedzią (can. 202 § 2); w spowiedzi zaś mogą dyspenzować tylko poszczególnych penitentów, a nie ich rodziny, chyba, że są równocześnie dla nich proboszczami lub wikarjuszami. Każdy proboszcz, wikary i katecheta ma władzę zwalniania od postu z podwójnego tytułu: z racji swego stanowiska i jako spowiednik.

Nasuwa się tutaj pytanie, czy ten, kto ma władzę dyspenzowania od postu, może także sam siebie dyspenzować. — oczywiście jeżeli zajdzie „iusta causa?"

Nie chodzi tutaj o samego prawodawcę, bo ten nie jest prawem związany, ani też o dyspenzowanie pośrednie: np. proboszcz zlewa władzę dyspenzowania na pewnego księdza, który potem zwalnia od postu samego proboszcza, ale o dyspenzowanie siebie wprost (directe). Wernz I. (167); Chelodi l. c. 87, 3; Cocchi, Commentarium, I. 133, 11; Vermeersch, l. c. 1. 169 są zdania, że kto ma władzę czyto ordinariam czy delegatam, może siebie wprost (directe) dyspenzować; zresztą can. 201 § 3 wyraźnie zaznacza: „nisi aliud ex rerum natura aut ex iure constet, potestatem iurisdictionis voluntariam seu non indicialem (taką jest władza dyspenzowania) quis exercere potest etiam in proprium commodum".

Spowiednik jako spowiednik nie może siebie wprost dyspenzować, bo ma tę władzę tylko na akt spowiedzi.

Czy post obecny może być w przyszłości przez zwyczaj przeciwny zniesiony?

Zwyczaj zupełnie znieść postów nie może, bo w Kościele moc prawa ma tylko rozumny zwyczaj (rationabilis) can. 25, 27 § 1. Zwyczaj, znoszący post zupełnie, godziłby w karność kościelną, czyli jak się wyraża Wernz I. 190, „disrumperet nervum ecclesiasticae disciplinae", dlatego byłby irrationabilis.

Ale jeden lub drugi dzień postny może być przez zwyczaj zniesiony. Tą drogą mogą być wprowadzone także nowe posty.

Przypuśćmy taki fakt: do wyjścia Kodeksu w pewnej diecezji niema postu, tylko abstynencja od mięsa i taki zwyczaj jest już od niepamiętnych czasów. Czy na podstawie can. 5 może on być nadal tolerowany? Gdyby Ordynarjusz sądził, że ten zwyczaj nie może być usunięty, to mógłby go tolerować. Taki bowiem zwyczaj nie jest expresse potępiony i nie można go nazwać nierozumnym. *X. Michał Orliński.*

Krzyż przydrożny.

Polskę nazwano „krainą mogił i krzyżów" i słusznie. Od najdawniejszych czasów przechodziły przez pierś Matki-Ojczyzny hordy Tatarów

i Turków, wojska moskiewskie, szwedzkie, niemieckie, watahy kozaków, siejąc zniszczenie i mord. Stare kurhany i mogiły zdala widne kryją w swem łonie szczątki naszych bohaterów, którzy stawiali czoło wrogom, a piersią swoją bronili wiary św., Kościoła katolickiego, Ojczyzny i kultury zachodniej.

Lud polski wzniósł na miejscach, uświęconych krwią rycerzy chrześcijańskich, krzyże z drzewa lub kamienia, czasem położono tylko głaz kamienny, na którym widnieje znamię Chrystusowe. Po wojnie światowej ileż to krzyżów sterczy na grobach obok torów kolejowych, przy gościńcach, na polach i w lasach! W Karpatach mamy całe góry krzyżów i mogił.

W wielu miejscach powznoszono krzyże przydrożne jako drogowskazy dla podróżnych, zwłaszcza na skrzyżowaniu dróg. W okolicy Miłatyna Nowego stoją przy drodze dwa piramidalne z cegły wzniesione pomniki, z krzyżami na szczycie, pochodzące z czasów wyprawy chocimskiej. Na Polesiu, Wołyniu, Podlasiu, przy każdej wiosce wyciągają swe ramiona krzyże drewniane olbrzymiej wysokości. W naszych czysto polskich okolicach, otoczone drzewkami wychylają się krzyże o charakterystycznym stylu ludowym, z narzędziami Męki Pańskiej. Zachowały się dotąd krzyże z lat najdawniejszych. W Hołhoczu przy gościńcu stoi krzyż kamienny na pamiątkę wymordowania w tem miejscu drużyny weselnej przez Tatarów. W Kudobińcach na mogile stoi krzyż także kamienny na pamiątkę bitwy z 1649 r. Ciekawe trzy krzyże z kamiennemi figurami naturalnej wielkości M. Boskiej i św. Marji Magdaleny, wznoszą się w Płotyczy z pierwszej połowy XIX w. Domorośli mistrze rzeźbili „Mękę Pańską“ na olbrzymich blokach kamiennych. Taki zabytek mamy w Leśnikach pod Brzeżanami z XIII w. Taką płaskorzeźbę w kamieniu oglądać też można w Kasperowcach. Jednym z najstarszych pomników na kresach wschodnich jest płyta kamienna z napisem polskim, krzyżem i datą 1585 r., w Czołhańszczyźnie, nieznanego bliżej pochodzenia.

Gdziekolwiek krzyże przydrożne się wznoszą, czyjąkolwiek zbudowane są ręką, jakąkolwiek posiadają formę, czy one pochodzą z zamierzchłej przeszłości, czy są dzisiejsze, mają wielkie znaczenie w życiu naszego narodu, stanowią miłą chrześcijańską tradycję dla dzisiejszego pokolenia.

Tę tradycję należy wśród naszego ludu utrzymać, bo krzyż przydrożny symbolizuje wiarę narodu, obudza swoją prostotą cześć dla świętych przedmiotów, staje się księgą otwartą, uprzytomniającą prawdy religji katolickiej: zbawienie ludzi i wieczność życia pozagrobowego. Widok krzyża przydrożnego już niejednego zatwardziałego grzesznika przywiódł do upamiętania, do skruchy, do żalu serdecznego. Jak pięknie wyraził tę myśl na widok krzyża Adam Asnyk w wierszu „Pod stopy krzyża“: „I znów słyszałem te Boskie wyrazy: „Chodźcie tu do mnie wy, którzy cierpicie, chodźcie tu do mnie leczyć ziemskie zmazy: we mnie jest pokój i we mnie jest życie! Nie płaczcie próżno na świeżej ruinie, wszystko przeminie — prawda nie zaginie!“

„Więc usłuchałem słodkiego wezwania i oto idę z mem sercem schorzałem i pewny jestem Twego zmiłowania, bom wiele błądził, lecz wiele kochałem. I drogi życia przeszedłem cierniste, więc Ty mnie teraz, nie odepchniesz Chryste!“

Lud polski kocha krzyże przydrożne, przyozdabia w wieńce i kwiaty, żegna się, przechodząc mimo, odkrywa głowę, ale czyni to często mechanicznie, bez głębszego zrozumienia należnej czci dla „Męki Pańskiej“; w wielu miejscach niestety zaczyna zatracać poszanowanie krzyża, przechodzi obojętnie obok krzyża. Czyż nie należałoby tę cześć i miłość obudzać w kazaniach, przez wspólną modlitwę pod krzyżem w czasie błogosławienia pól w lecie? Przypomnieć warto ludowi stary pobożny zwyczaj odmawiania krótkiej modlitwy przed krzyżem: „Chwalimy i błogosławimy Cię, Panie, żeś przez krzyż i mękę swoją odkupił świat“. Sto dni odpustu zyskuje się za wzbudzenie w duszy takich aktów strzelistych na widok krzyża.

Wojna światowa nie szczędziła i krzyżów przydrożnych. Kule armatnie i karabinowe, niegodziwa ręka, ząb czasu przyczyniły się do zniszczenia cennych sercu katolickiemu pamiątek. Resztki spustoszenia można tu i tam zauważyć. Sterczą zgruchotane krzyże bez ramion, bez figury Zbawiciela. Widziałem połamaną figurę Zbawiciela, leżącą u stóp zmurszałej resztki krzyża. Odłamana ręka zwisała z tegoż ramienia. A cóż żyd przechodzący, gdy zobaczy sprofanowany znak chrześcijański, pomyśli sobie o parafji? Wszakże zbezczeszczony krzyż stoi na ziemi chrześcijańskiej, pod opieką ludu katolickiego, który obojętnie patrzy na poniewierkę postaci Pana Jezusa i nie przyłoży ręki do odnowienia swojej świętości! Zgruchotane, sprofanowane ciało Zbawiciela zda się z pod resztki krzyża wołać do przechodniów: „O, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, zobaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja?“ (Tr. Jer. I. 12).

Takie zaniedbanie wizerunku świętego nie może świadczyć dobrze o duchu parafjan. Zniszczone resztki krzyża należy usunąć, spalić, a na tem miejscu wznieść drogą składek choćby krzyż skromny, ale nowy. Na miejscach historycznych należałoby wznosić krzyże żelazne, takie, jakie dziś widzimy na górze Zamkowej w Wilnie. Po poświęceniu uroczystem należy przypomnieć ludowi obowiązek otaczania opieką „Drogiego drzewa Chrystowego“.

Mussolini zrozumiał ideę krzyża i pozwolił krzyż wznieść w Kolosseum, gdzie na ziemi krwią męczenników zlanej uginają się kolana pobożnych. I tem zyskał sobie serca Rzymian i uznanie całego świata katolickiego. Tylko „nieprzyjaciel krzyża — krzyża nie pojmie; kto krzyża nie kocha, ten krzyża nie rozumie. O jak Bóg krzyż wysoko ceni!“ — woła X. Antoniewicz.

Dnia 7 sierpnia 1920 r. wojska polskie, stojące pod Białą Podlaską, zaczęły się cofać przed nawałą bolszewicką. W prześliczną noc księżycową wyjechałem do pobliskiej wioski, aby odwiedzić żołnierzy grupy poleskiej. Na zakręcie drogi doleciały uszu moich pobożne śpiewy. Po chwili przedstawił się oczom moim rzewny obraz. Pod krzyżem przydrożnym klęczał lud podlaski. Starcy i dzieci, kobiety i dziewczęta szlochając

śpiewały: Święty Boże! Święty mocny! Święty a nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami!“ Wstyd palił moje oblicze. żołnierz uzbrojony cofał się, pozostawiając bezbronny lud na pastwę czerni bolszewickiej i na nowe prześladowanie. A lud, opuszczony przez wszystkich, szukał ratunku u stóp krzyża i polecał się opiece Bożej. Zrozumiałem potęgę wiary. Krzyż wiary tkwił głęboko w duszy ludu podlaskiego, jak krzyż drewniany w czarnej roli przy wiejskiej drodze.

X. Pilin.

W odpowiedzi antropozofowi polskiemu.

(Dokończenie).

Ależ najpierw należało odpowiedzieć na moje zarzuty, uczynione Steinerowi. Przytoczyłem zaś zarzuty dwa. Jeden (str. 80) powołuje się na fakt, że według Steinera Chrystus jest towarzyszem „pewnych wyższych jestestw“, które wraz z Nim przeniosły się na słońce, czyli że jest „władcą w królestwie słońca“, a drugi (str. 90) opowiada równie monstrualną historję o dwóch Jezusach i o wcieleniu się ostatecznem Chrystusa w Jezusa natańskiego, gdy ciało tegoż Jezusa opuścił Zaratustra.

Obie te historje, wchodząc w skład wykładanej przez Steinera chrystologji, wykazują namacalnie prawdziwość mego twierdzenia, tj. dowodzą, że Steiner nie uznaje w Chrystusie, w całkowitej zgodzie z nami Boga-człowieka. Według nas bowiem — podnoszę najważniejsze punkty — niema realnej różnicy między Chrystusem a Jezusem: nie było też według nas dwóch Jezusów, pochodzących od dwóch różnych par rodziców, ale jeden Jezus: nie było wcielenia w Jezusie natańskim, mającym 30 lat życia. Według katolików są to brednie i kacerstwa.

Wszelako p. W., udając, że tych zasadniczych różnic między nami a Steinerem nie widzi, chce ratować jego prawowierność wyjętemi z niego zdaniami, które przed chwilą przytoczyłem.

Nie posiadam pod ręką dziełka steinerowskiego, mającego zawierać wspomniane zdania, ale wierzę zapewnieniu p. W. Mimo to zarzutu, który czynią Steinerowi wszyscy katolicy, zabierający głos w tej sprawie[1], nie cofam, bo ten jest ugruntowany dostatecznie podanemi wyżej historjami. Z drugiej strony przypominam, że teozofowie wogóle, Steiner zaś w szczególności posługują się często formułami chrześcijańskiemi, terminami teologów (np. św. Tomaszą z Akwinu), a nawet tekstami Pisma św., by tem łatwiej wprowadzić w błąd i pozyskać dla swej sekty wierzących chrześcijan.

Uzupełniając te ogólne, ale całkiem wystarczające uwagi, dodam jeszcze dla lepszego zrozumienia sprawy, o którą chodzi, że nie jest rzeczą łatwą podać w całości dokładną doktrynę Steinera o Chrystusie. Steiner bowiem rozprawiał o tym przedmiocie przedewszystkiem na wykładach, które miewał w zamkniętem kole wtajemniczonych uczni. Dostęp zaś do tych wykładów jest dla tych, którzy nie są antropozofami, bardzo utrudniony, prawie niemożliwy[1]. Nadto nawet drukowane wykłady tego rodzaju nie dają gwarancji, że zawierają naukę Steinera, skoro wyraźnie na nich zaznaczono: *„Vom Vortragenden nicht durchgesehen“*.

Protestancki teolog Hauer[2], opierając się na licznych pismach Steinera, do których miał przystęp, tudzież na pismach jego uczniów, doszedł do przekonania, że zdaniem twórcy antropozofji działanie Chrystusa na rozwijającą się ludzkość jest czysto naturalne, że elementu nadprzyrodzonego niema w niem wcale, że w ten sam sposób jest także w steineryzmie pojęte działanie Jezusa Chrystusa, że w szczególności nie znajdziemy tam słowa o odkupieniu grzeszników.

Podobnie wyraża się inny teolog protestancki, cytowany przez nas prof. Traub[3] z Tubingi. Powołując się na drukowane w Berlinie steinerowskie dziełko p. n.: „Weihnacht“, twierdzi, że podług niego śmierć na krzyżu (czyli t. zw. tajemnica Golgoty *[Mysterium von Golgota]*, o której Steiner bardzo często wspomina) jest zdarzeniem czysto kosmicznem. Ktoby z jakiejś dalekiej planety przez tysiące lat śledził rozwój ziemi, ten widziałby nie tylko fizyczne, lecz także astralne ciało ziemi: to zaś astralne ciało pokazywałoby przez tysiące lat te same światła, te same kształty, te same barwy. Atoli w pewnej oznaczonej chwili nastąpiła zmiana. Zjawiły się inne kształty, inne światła i inne barwy zajaśniały — to była chwila, w której na Golgocie płynęła krew z ran Zbawiciela. Było to nie tylko ludzkie, lecz kosmiczne zdarzenie“. „Etycznej oceny śmierci krzyżowej kończy Traub — ani śladu“[4].

Nie inaczej wypada ocena tego punktu ze strony krytyków katolickich[5].

Mam więc kilka tytułów do twierdzenia, że Steiner nie uznaje w Chrystusie, jednomyślnie z nami, Boga-człowieka. To samo należy powiedzieć o jego sądzie, dotyczącym Chrystusa jako odkupiciela grzesznej ludzkości. Mógł sobie Steiner — co podnosi w jego obronie p. W. (str. 20) — mówić o nadmiarze krwi, który odpłynął z ran Zbawiciela na Golgocie, tudzież o tem, że istota kosmiczna — Chrystus gładzi winy i grzechy nasze, mógł w swej pracowni, jak czytam gdzieindziej[6] mieć posąg Chrystusa, którego wyrzeźbił własnemi rękami, ale to wszystko nie zmienia faktu, iż jego chrystologja czyli — jak sam lubił się wyrażać — piąta ewangelja jest parodją prawdziwych ewangelij.

Z kolei obwinia mnie p. W. (str. 25 i nn.), że potępiam karmę i reinkarnację, że w mojem

[1]) Tylko niektórzy liberalni teologowie protestanccy (jak np. pastor Heisler) sympatyzują z „piątą ewangelją“ Steinera.

[1]) Doświadczyłem tego kilkakrotnie, starając się za pośrednictwem znajomych nawiązać stosunki z osobami, należącemi do Towarzystwa Antropozoficznego i przyjść tą drogą do posiadania pewnych pism Steinera.

[2]) Dz. przyt., str. 129 i nn.

[3]) Dz. przyt., str. 51.

[4]) Na pogląd Steinera o Chrystusie rzuca nieco światła ciekawy artykuł A. Steffena, redaktora tygodnika „Das Goetheanum“, umieszczony w temże piśmie 1927 r. p. t.: „Ueber die Erfullung der Mysterien“, nr. 6 i nn; zob. przedewszystkiem nr. 10 i 13. Por. ogłoszony tamże (1927, nr 16 i nn.) wykład samego Steinera, miany w r. 1922 p. t.: „Exoterisches und esoterisches Christentum“. Na początku wykładu widnieje znowu uwaga: „Vom Vortragenden nicht durchgesehene Nachschrift“.

[5]) Zob. np Bopp, dz. przyt., str. 35 i nn.

[6]) Das Goetheanum, 1927, str. 115.

pojęciu karma — „to ślepe i nieubłagane prawo natury, znoszące wolność woli", że według mnie „antropozofja przez karmę i reinkarnację prowadzi prostą droga do determinizmu".

Przyznaję, że, streszczając teozofję Besantowej, nazwałem karmę „ślepem i nieubłaganem prawem natury" (str. 44) i powiedziałem, że ta „teozofja... prowadzi prostą drogą do determinizmu" (str. 78). P. W., który gdzieindziej pilnie odgranicza teozofję od antropozofji, stosuje ten mój zarzut do nauki Steinera. Nie wnoszę wszakże z tego powodu żadnego sprzeciwu. Steiner jest rzeczywiście razem z Besantową zwolennikiem hinduskiej karmy. Wprawdzie starał się nadać tej nauce, równie jak reinkarnacji, zabarwienie chrześcijańskie[1]) (to samo czyni p. W.), atoli karma jego, jak karma wogóle, uchodzi powszechnie za ślepe i nieubłagane prawo natury, za fatum, które uniemożliwia zasługę i winę, które skłania do kwietyzmu. Nie powiedziałem wyraźnie — jak p. W. (str. 25) twierdzi — że to prawo znosi wolność woli, ale zaznaczyłem, iż prowadzi do tego prostą drogą. W rzeczy samej, jeżeli podług owego prawa karmy moje obecne wcielenie jest skutkiem mojego dawniejszego życia, natenczas wszystko, co obecnie przeżywam, musi być takie, jakie jest. Być może, że zapomocą pewnej dodatkowej hipotezy dałoby się uratować wolność woli, ale najprotsza droga prowadzi istotnie do jej zaprzeczenia czyli do determinizmu. Z drugiej strony za determinizmem przemawia tutaj fakt, że według mnie Steiner jest w gruncie rzeczy materjalistą i panteistą: materjalizm zaś i panteizm zwalczają wolność woli.

Ale przypatrzmy się sprawie, którą omawiamy, gruntowniej! Wszak Steiner napisał dość grubą książkę p. t.: „Die Philosophie der Freiheit". Musiał tedy zająć w niej jakieś stanowisko wobec aktualnej kwestji wolności woli.

Otóż i w tem dziele, które przytacza kilkakrotnie p. W., niema dowodów na to, żeby jego autor był indeterministą, owszem, są inne, przemawiające za tem, że wolności woli ludzkiej właściwie nie uznawał. Prawda, że na początku pierwszej części książki[2]) zżyma się mocno na tych, którzy za Spinozą nie uznają wolności woli ludzkiej, zarzucając im, iż ją zwalczają, acz nie wiedzą, czem ona jest, atoli w części drugiej[3]), bardzo zresztą niejasnej i bałamutnej, uczy, że wolnym jestem o tyle, o ile idę sam za sobą, o ile mnie nie krępuje żadne narzucone z zewnątrz prawo moralne. „Człowiek — przytaczam własne słowa Steinera — jest wolny, o ile każdej chwili swego żywota może iść za sobą samym. Czyn moralny jest tylko wtedy moim czynem, jeżeli w tem znaczeniu może być nazwany wolnym... Wolność działania jest jedynie możliwa ze stanowiska etycznego indywidualizmu"[1]). Ludzie „są wolni, o ile tylko za sobą idą, niewolni, o ile się poddają"[2]). Człowiek „może z wolnością działać, jeżeli słucha wyłącznie samego siebie... Człowiek ma przeprowadzić wolę nie jakiegoś znajdującego się zewnątrz niego jestestwa w świecie, lecz swą własną"[3]).

Oto steinerowska wolność ludzkiej woli, wolność, na którą będzie się chętnie pisał każdy materjalista i każdy ateusz!

A cóż mówi Steiner o niezależności czynu wolnego od wewnętrznej konieczności? — Tą niezależnością, tworzącą według powszechnego przekonania istotę wolności woli[4]), autor antropozofji zgoła się nie zajmuje. Stąd ze zdumieniem pyta Traub: „Jak można pisać „„Filozofję wolności"", jeżeli się pomija wyłaniające się tutaj zagadnienie ostateczne i najgłębsze"?

Wracając do reinkarnacji, zaznaczę w dalszym ciągu, że po tem, co napisałem o tym przedmiocie w swej broszurze (str. 71 - 85), nie widzę potrzeby ponownego rozprawiania się z jego obrońcami. Wszelkie bowiem moje wywody nowe rozbiłyby się, jak rozbiły się dotychczasowe, o ich niezłomne przekonanie, że — co śmiało twierdzi p. W. (str. 27) — reinkarnacja nie jest żadną hipotezą, ale wraz z prawem karmy „prawdą oczywistą religij wschodnich, a obecnie zjawiskiem doświadczalnem antropozofji". Podług mnie doktryna o reinkarnacji (jak i o karmie) nie jest nawet hipotezą w ścisłem znaczeniu. Taka bowiem hipoteza trzyma się znanej zasady, postawionej przez wielkiego Newtona: *„Hypotheses non fingo"*. Innemi słowy, hipoteza właściwa różni się od czystej fikcji tem, że, choć się napewno uzasadnić nie da (w przeciwnym razie nie byłaby hipotezą, lecz tezą), opiera się na poważnych podstawach, nadających jej cechę większego lub mniejszego prawdopodobieństwa. Tymczasem reinkarnacja takich podstaw mojem zdaniem nie posiada[5]).

Powtóre, nie wchodząc w szczegóły, jak np. w uczyniony mi zarzut materjalizmu (str. 28) lub w twierdzenie, iż w człowieku duch różni się od duszy (str. 29), zaznaczam, że jeżeli uciekam się (str. 75) do hipotez, aby zrozumieć w pewnym stopniu warunki, wśród jakich powstaje genjusz, to hipotezy te nie dotyczą wcale samego aktu stwórczego dusz genjuszów czy ludzi zwyczajnych, gdyż według mnie stworzenie duszy ludzkiej przez Boga nie jest tylko hipotezą, ale prawdą pewną, wynikającą z jej duchowości[6]). Atoli na tę prawdę p. W. nie chce się zgodzić, ponieważ, lubo się uważa za chrześcijanina,

[1]) „Dr. Steiner — pisze Hauer (dz. przyt., str. 117) — hat die Lehre (o karmie) von der Theosophie überkommen und rastlos an ihr weitergearbeitet... Besonders werden zwei Ideen in die Lehre hineigeschmuggelt, die ihr ursprünglich ganz fremd waren und sich nicht mit ihr vertragen: der Gedanke der Entwicklung und der Gnade" Łaska zaś w znaczeniu antropozofji polega na tem, „dass einem Kraft und Weisheit gegeben wird, die aus früheren Taten uns erwachsenden Geschicke zum Aufstieg zu verwerten" (tamże, str. 120).

[2]) Steiner, die Philosophie der Freiheit, Berlin, 1921, str. 13--25.

[3]) Tamże, str. 149 i nn.

[1]) Tamże, str. 170. — Warto też zaznaczyć, że według Steinera (str. 206) „etyczny indywidualizm jest ukoronowaniem budowy, do której zmierzali Darwin i Haeckel".

[2]) Tamże, str. 173.

[3]) Tamże, str. 184.

[4]) Wais, Psychologja, t. III, str. 12 i n.; tenże, Dusza ludzka, str 63 i nn

[5]) W ostatnich czasach wystąpił u nas przeciw wierze w reinkarnację prof. Rubczyński w dziele: Filozofja życia duchowego, Poznań 1925, str. 72 i nn. „Społeczeństwa — oto końcowa uwaga tego filozofa — w których najgłębiej i najszerzej zakorzenił się dogmat o wędrówce dusz, wydały też pesymizm w formie najtrudniejszej do uleczenia i najszkodliwszej dla ich żywotnej energji, wywyższającej do rzędu naczelnej cnoty obojętność i upatrującej szczyt szczęścia w rozpłynięciu się wszelkiej określonej treści świadomości".

[6]) Zob. Weis „Dusza ludzka" str. 246 i nn.

a może nawet za dobrego katolika, sądzi — jak słyszeliśmy — razem z „nawskroś chrześcijańskim" filozofem Trentowskim, że stworzenie świata, więc i duszy ludzkiej, to stara bajeczka dla bab lub dzieci. Woli zatem powtarzać za Steinerem, iż duch ludzki jest wieczny.

Przechodzę wreszcie do końcowych kartek, na których p. W. (str. 34 i nn.), wyrzucając mi najpierw, że bardzo ujemnie przedstawiam pedagogiczną działalność Steinera, przytacza dla jego obrony cały szereg jego wskazań dla medytujących adeptów antropozofji.

Przyznaję, że między temi przytoczonemi wskazaniami niema ani jednego niebezpiecznego i godnego nagany; owszem, jestem przekonany, iż tego rodzaju wskazań Steiner nigdzie pisemnie nie dawał. To wszystko nie obala jednak mego twierdzenia, opartego na poważnych świadectwach, że „zalecane przez Steinera medytacje" oddziaływają często szkodliwie na ciało i duszę, sprowadzają chorobę sercową, zanik pamięci, osłabienie samodzielności i zboczenia seksualne, że wskutek tego szereg jego uczniów znalazł się w zakładzie dla obłąkanych lub na marach". Twierdzenia tego wcale nie odwołuję: przeciwnie, rozszerzam je i popieram w nowem wydaniu nowymi świadkami. Wprawdzie p. W. mówi, że ci świadkowie „kłamią celem obrzydzenia antropozofji", ale w moich oczach — co każdy bezstronny zrozumie — zasługują oni więcej na wiarę, aniżeli fanatyczni wielbiciele i obrońcy Steinera.

W dalszym ciągu gniewa się na mnie p. W. (str. 37), że nie dowierzam jasnowidzeniom wytresowanych przez Steinera uczniów, że te jasnowidzenia mogą być podług mnie przywidzeniami.

Wszelako moje niedowierzanie sięga w rzeczywistości jeszcze dalej, skoro twierdzę za Kullym i Ludwigem, że Steiner — czego wcale nie zaprzeczył p. W. — nie wykształcił wogóle żadnego jasnowidza. Owszem, uzupełniając to, co powiedziałem w pierwszem wydaniu, zaznaczam w tem miejscu wyraźnie, że nie wierzę w jasnowidzenia samego Steinera. W rzeczy samej już sam sposób opowiadania przezeń o tych jasnowidzeniach daje wiele do myślenia. Oto Steiner, jak zauważył dr. Hans Leisegang[1], docent filozofji w uniwersytecie lipskim, nigdzie w swych pismach nie mówi, że on sam doświadczył jasnowidzeń, lecz wyraża się zawsze nieosobowo lub ogólnikowo: *„Man sieht, der Mensch sieht, der Geheimforscher erkennt"*. Atoli ważniejsze to, że Steiner, jakkolwiek mu to z kilku kompetentnych stron proponowano[1], nie zgodził się na eksperymentalne badanie opisywanych przez siebie jasnowidzeń, wychodząc z naiwnego założenia, które podziela także p. W., iż wystarczającem kryterjum prawdziwości jasnowidzeń jest „zdrowy ludzki rozsądek"!

Hauer opowiada, że kilkakrotnie wzywał publicznie Steinera, aby, dla wykazania swego daru jasnowidzenia, wyjaśnił, zapomocą badań nad kroniką eteru, jaką zagadkę historyczną, np. zagadkę kultury egejskiej, która na parę tysięcy lat przed Chr. miała swe środowisko na Krecie, ale nie otrzymał od mistrza antropozofów żadnej odpowiedzi; za to odpowiedział mu znany zwolennik Steinera Rittelmayer, iż jasnowidzowi nie można rozkazywać, by się zajął badaniem tej lub owej dziedziny! Bez odpowiedzi została również ostatnia propozycja Hauera[1], aby Steiner zechciał wytłumaczyć zapomocą kroniki eteru, którą rzekomo czyta z wielką łatwością, dowolny, a niedostatecznie dotąd znany temat historyczny.

Dobiegam do końca mej odpowiedzi. Pomijam postawiony mi zarzut ogólnikowy, że się przystrajam „w togę uczonego świeckiego" (str. 38); pomijam cytacje, wyjęte z dzieł kilku niemieckich przeciwników Steinera (przeważnie pastorów protestanckich), którzy podnoszą — często słusznie — jego pewne dodatnie strony, np. jego znajomość dzieł Goethego, jego wykształcenie filozoficzno-historyczne i wiedzę (str. 39 i 40). Nie chcę też tłumaczyć się z ostatniego szczegółu, że, choć zwalczam antropozofję i jej metodę wtajemniczenia, przyjmuję, iż już na ziemi nadprzyrodzone stany mistyczne odsłaniają do pewnego stopnia Boga duszom wybranym. Rozprawianie na ten temat byłoby całkiem bezcelowe, gdyż p. W. ślepo wierzy w twierdzenie mistrza, że według Jana od Krzyża albo Tomasza z Akwinu powinno być dla katolika to, co Steiner opisał w książce: *„Wie erlangt"* itd., „szczególnym wypadkiem *gratiae sanctificantes*" (sic!). Główna różnica między teologją katolicką a Steinerem ma tutaj polegać na tem, że ten ostatni liczy się z postępem (str. 41 i n.). Tak wyglądają w togach teologów Steiner i jego arcychrześcijańscy chwalcy!

Nie chcę zamykać tej mojej odprawy słowami, w których uczony holenderski de Jong[2]) streścił całą wartość twórcy antropozofji: „Dr. Steiner — ein Schwindler wie keiner". Nie chcę twierdzić o nim za Messerem[3]), że, słuchając Steinera, „niekiedy ma się wrażenie, jakby się słuchało mowy umysłowo chorego paranoika". Mnie chodziło o refleksyjne uzasadnienie uczynionych przezemnie, a zaczepionych przez p. W. zarzutów, mianowicie o gruntowne wykazanie, że miałem prawo zaliczyć Steinera do panteistów i materjalistów, że według niego Chrystus nie jest w takiem znaczeniu, jakie my katolicy nadajemy tym wyrazom, Bogiem-człowiekiem i odkupicielem, że karma i reinkarnacja wiodą do determinizmu, że pedagogiczna działalność Steinera zasługuje na ujemną ocenę. *X. Wais.*

Przegląd czasopism.

„Słowo Polskie", jedyny dziennik we Lwowie, który w ostatnich latach cieszył się poczytnością sfer katolickich, przeszło obecnie w ręce ludzi politycznie nieskrystalizowanych, a religijnie niepewnych.

Nowa Redakcja „Słowa Polskiego", w artykule wstępnym z 8 marca zamieściła, że obóz narodowo-demokratyczny poniósł klęskę, bo „zagubił się całkowicie w klerykalnym zaułku kontrrewolucyjnego legitymizmu". Nie chcemy tu wchodzić w dysputę, stwierdzamy tylko, że „klerykalny legitymizm kontrrewolucyjny", to

[1]) Zob. interesujące szczegóły u Leiseganga (dz. przyt., str. 95 i nn.).

[1]) Tamże, str. 94.
[2]) Das antike Mysterienwesen, Leiden b. r. w., str. 241.
[3]) Dz. przyt., str. 129.

nietylko termin ukuty przez Redakcję, ale i rzeczowo wymysł „Zaułku" takiego nie było i niema.

Nazajutrz próbowała nowa Redakcja „Słowa Pol." osłabić wrażenie wywołane deklaracją z dnia poprzedniego, oświadczając, że zamierza uważać religię katolicką za największą wartość moralną narodu polskiego i pragnie współpracy z Episkopatem i duchowieństwem, ale uważamy, że to oświadczenie wyszło nie tyle od Redakcji, co od Administracji pisma. Bano się stracić katolickich czytelników.

Sprawy religijne.

Masonerja a żydzi. Ankieta związku masońskiego w Nowym Yorku, wystosowana do amerykańskich rabinów zreformowanego wyznania mojżeszowego, wykazała, że na 233 rabinów tylko 93 nie należy do masonerji.

W Indianopolis położono pierwsze fundamenty pod budowę nowej katedry dla wolnomularskiego związku obrządku szkockiego, na którą państwo przeznaczyło 10 miljonów dolarów. Owa katedra, mająca stanowić najwyższy punkt rozwojowy w historji szkockiego obrządku w Indianopolis, a przeznaczona dla wielkiej loży, wystawioną będzie w stylu gotyckim; ma ona 400 stóp długości, 175 szerokości, a wieżę wysoką na 225 stóp. Wielkie sale jadalne i sala przyjęć, oraz sala dla obrzędów rytualnych, gdzie ma się znajdować chór i wielkie organy, obliczone są na 3.000 osób.

Niezależny związek B'nai B'rith powiększył się w ciągu 1926 roku o 55 lóż, przeważnie w Panamie. Jak donosi „Jewish Tribune", także w Szanghaju ma powstać loża tego rodzaju Uchwały te powzięto w czerwcu na dorocznem zgromadzeniu związku w Detroit, w którem wzięło udział 800 delegatów. Amerykański komitet rozdzielił wiele zapomóg i wsparć wśród żydowskich kolonij w Meksyku.

Jak donosi „New Herold", na 75-letnim obchodzie loży I międzynarodowego związku B'nai B'rith postanowiono zebrać kapitał w wysokości od 750.000 do 2.000.000 dolarów, „dla nadzwyczajnych celów", przez odpowiednią agitację. Kapitał ten ma służyć do szerzenia żydowskiej kultury i do zwalczania antysemityzmu. („Das Neue Reich").

Saksonja krajem wystąpień z Kościoła. Proces wystąpień z Kościoła w Saksonji ustawicznie się zwiększa. Ze sprawozdania, ogłoszonego przez lutersko-ewangelicki kościół krajowy w Saksonji wynika, że w r. 1926 z kościoła protest. wystąpiło 43.895 osób, podczas gdy w r. 1925 wystąpień było 33.510. Zjawisko to rzuca jaskrawe światło na ogólne położenie religijne tego kraju, w którym zjednoczone partje lewicowe ręka w rękę z proletarjackiemi organizacjami wolnomyślnemi prowadzą od samej wojny propagandę na rzecz porzucania religji. Propaganda ta dociera do najdalszych wiosek. Według urzędowej statystyki protestancki kościół w Saksonji w okresie od 1911 do 1924 r. odnotował razem 276.090 wystąpień. Kościół katolicki 20.961 w tym samym czasie. Jeżeli nawet weźmie się pod uwagę liczby wstąpień do obu Kościołów we wspomnianym czasie 26.584 do kościoła protest., 1408 do katolickiego — to i tak jeszcze wypadnie absolutna strata w liczbie 249.506 osób, czyli 5.54 proc. dla kościoła protest. i w liczbie 19.553 osób, czyli 8.36 proc. dla Kościoła kat. (KAP).

Największe seminarjum duchowne w Europie. W obecności 10.000 osób arcybiskup Medjolanu położył w pobliżu Varea kamień węgielny pod budowę największego w Europie seminarjum duchownego, które będzie miało nazwę papieża Piusa XI. Grunt pod budowę gmachu ofiarował pewien obywatel medjolański. Seminarjum pomieści tysiąc studentów teologji; główny jego budynek będzie miał 360 m. długości, a dwa skrzydła boczne liczyć będą 180 m. długości. (KAP).

Z piśmiennictwa.

X. Nikodem Ludomir Cieszyński: „Roczniki Katolickie" (z 34 ilustracjami) na Rok Pański 1928. Rok VI. Poznań 1928. (Stron XXIII i 699 w 8-ce. Cena 14 zł, w dobrej oprawie 16.50 zł.).

Roczniki te wyrobiły sobie już opinję bardzo dodatnią wśród naszego Duchowieństwa. I nasza „Gazeta" oceniała je zawsze bardzo pochlebnie (chociaż widzieliśmy się czasem zniewoleni do wypowiedzenia kilku uwag krytycznych pod ich adresem; — por. ocenę tomu V w „G. K." z r. 1927, str. 203). Nowy ten tom imponuje większą jeszcze objętością niż przedostatni i większem bogactwem bardzo dobrej treści. Współpracowali w nim XX. dr. Jan Korzonkiewicz, dr. Zygmunt Pilch i Ignacy Posadzy. Po raz pierwszy „rzucił tu szan. Autor (jak pisze w Przedmowie) na ekran wydawnictwa obrazki Portugalji i Węgier". Dużo tu znajdujemy wiadomości godnych uwagi z Ameryki łacińskiej i północnej, z Polski, Francji, Hiszpanji, z Chin i t. d.

W niektórych tylko punktach nie możemy się zgodzić bez żadnych zastrzeżeń z szan. Autorem, jak np. z tem, co napisał o przekładzie Ewangelji, dokonanym przez ś. p. X. Szczepańskiego (na str. 429 n) i o krytyce tego przekładu w broszurze Ign. Chrzanowskiego p. n. „Nowy przekład Pisma św.", Kraków 1920. Ton tej krytyki jest (jak pisaliśmy zaraz po jej ogłoszeniu w „Gaz. Kośc." str. 176) tak ostry i zjadliwy, że musi wywołać niesmak i skłonić do protestu czytelników, nie powodujących się żadną animozją, lecz osądzających każdą rzecz oględnie i objektywnie. Bardzo dobrze odpowiedział p. Chrzanowskiemu profesor Sinko w nrze 108 „Czasu" z r. 1920. Nie przeczymy bynajmniej, że w niejednem miejscu zmienił Szczepański bez potrzeby tłumaczenie Wujka (co już przed Chrzanowskim wytknęli mu inni recenzenci), ale przeważna część jego zmian jest niewątpliwie uzasadniona. Tak np. Mat. 12, 20 tłumaczy Wujek: „trzciny zgniecionej nie złamie, a lnu kurzącego się nie zagasi, aż wystawi sąd ku zwycięstwu". A Szczepański: „Trzciny nadłamanej On nie dołamie, a lnianego co dymi knota nie dogasi, póki nie doprowadzi prawa ku zwycięstwu" (nie chodzi tu o złamanie trzciny zgniecionej, ale „nadłamanej"; wyrażenie: „len kurzący się" jest niezrozumiałe, Chrystus mówi o tlejącym się jeszcze knocie; — niełatwo też byłoby p. Chrzanowskiemu obronić przekład: „wystawi sąd ku zwycięstwu").

Wogóle sądzimy, że większa część poprawek Szczepańskiego powinna wejść i wejdzie do nowego wydania Pisma św., którego dwa pierwsze tomy są już w rękach naszych czytelników. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Zmarli: X. Alojzy Łachecki, kooperator w Podhajcach i X. prałat Klemens Swoboda, proboszcz w Czerniowcach R. i. p.

Archid. warszawska. X. Dr. Adam Wyrębowski b. prefekt mianowany proboszczem parafji Służew.

Odpowiedzi Redakcji.

X. St. Sz. w F., O. G. R. w M. Dziękujemy. Zamieścimy.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 12 -

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych - Spłaty możliwe. Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał

CHORĄGWIE

I płócienne białe adamaszkowe:
a) z 2-ma obrazami fabrycznemi na płótnie z koronką bez krzyża i gałki do drążka za szt. 98 zł.
b) z krzyżem i gałką za sztukę 113 zł.
c) z 2-ma obrazami ręcznie malowanemi bez krzyża i gałki za sztukę 115 zł.
d) z krzyżem i gałką za sztukę 130 zł.

II wełniane adamaszkowe w kolorze białym, niebieskim i czerwonym
a) 125—160 cm z 2-ma obrazami fabrycznemi na płótnie bez krzyża i gałki za szt. 136 zł.
b) z krzyżem i gałką 151 zł.
c) z 2-ma obrazami ręcznie malowanemi bez krzyża i gałki za sztukę 168 zł.
d) z krzyżem i gałką za sztukę 183 zł.

III wełniane adamaszkowe we wszystkich kolorach:
a) 138—160 cm z dwoma obrazami fabrycznemi na płótnie bez krzyża i gałki za szt. 150 zł.
b) z krzyżem i gałką za sztukę 165 zł.
c) z 2-ma obrazami ręcznie malowanemi bez krzyża i gałki za sztukę 185 zł.
d) z krzyżem i gałką za sztukę 200 zł

poleca:

Towarzystwo „Bibljoteka Religijna"
Oddział Liturgiczny (dawniej Sp. Akc. „Ryngraf")
Lwów, pl. Trybunalski 1.

Sprzedam FISHARMONIUM

marki SCHIEDMAYER-STUTTGARD 6-cio głosowe, 16 registrów, o dwóch klawiaturach, system tłoczący o tonie poważnym zastępujący ORGAN w większym kościele

B. MARKIEWICZ
organmistrz
1—2 **LWÓW, SZEPTYCKICH Nr. 6**

WINA MSZALNE

deserowe i kuracyjne, sycylijskie, węgierskie i tokajskie, w butelkach ¾ litra, mszalne także w beczkach począwszy od 30 ltr do 208 ltr poleca

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej
Lwów, Grodecka 2 b. -4

Od 15 marca 1928 cło podwyższone.

W klasztorze PP. Franciszkanek Najśw Sakramentu — przy ul. Kurkowej 41 nabyć można świeżo wyszłą z druku książeczkę p. t. **Wiązanka Mirry** — rozmyślania Męki Pańskiej, bardzo stosowne na czas W. Postu. Jest to szóste wydanie tej miłej książeczki. Cena 2 zł. — Tamże nabyć można także książeczkę p. t. „**Bóg mi wystarcza!**" O. A. Krebsa Redempt. Przekład z francuskiego. Cena 2 zł.

Nowość! **Nowość!**

CO DOPIERO OPUŚCIŁY PRASĘ

„ROCZNIKI KATOLICKIE"

TOM VI, NA ROK 1928.

Cena 14 zł. w dobrej oprawie 16.50 zł.

Poleca się także:

1. **„Roczniki Katolickie"** na rok 1927 (tom V). Cena 12 zł, w dobrej oprawie 14.50 zł.
2. **„Roczniki Katolickie"** tom IV. Cena 12 zł, w dobrej oprawie 14 zł
3. **„Roczniki Katolickie"** tom III. Cena 12 zł, w dobrej oprawie 14 zł.
4. **„Roczniki Katolickie"** tom II. Cena 9 zł. (Ostatnie trzy tomy na wyczerpaniu!)
5. **Kazania niedzielne** „Miecz ducha". Cena 8 zł
6. **Kazania patrjotyczne** „Lud jako lew". Cena 5 zł.
7. **Kazania okolicznościowe:**

„Wszystkiem dla wszystkich stał się". 2 3

Cena 3 zł., w dobrej oprawie 4.50 zł.

Zamawiać można u autora: **X. N. Cieszyński, Poznań, przy Kośc. P. Jezusa oraz we wszystkich księgarniach.**

TOWARZYSTWO „BIBLJOTEKA RELIGIJNA"

we Lwowie pl. Trybunalski 1 poleca:

Wielki Tydzień czyli nabożeństwo wielkiego tygodnia według najnowszych wydań mszału i brewjarza opr.	8.50
Ks. W. Kalnika. Na Golgotę	1.50
Ks. H. Kajsiewicz. Rozmyślanie o Męce Pana Jezusa	3
Ks. J. Pergmayr'a. Rachunek sumienia	1.
Ks. Redempt. Bóg mi wystarcza	2.—
Ks. Cozel. Spowiedź	—.50
B. Roszkowski. Eucharystja	—.50
Ks. E. Duplessy. Spowiedź a wzgląd ludzki	—.70
Ks. Dr J. Lubelski. Chrystus i grzesznicy	6.—
Ks. Libiński. Filotea czyli droga do życia pobożnego	4.—
Ks. Stan. Żukowski. Prostujcie drogę Pańską	10.—
O. Ad. Tanguerey. Zarys Teologji ascet. i mistycznej I II	12.
Ks. Telis. Codzienna Komunja święta	—.30
H. Marice. Eucharystja a moc ducha	—.20
Rok Chrystusowy w sonetach osnuty na tle Ewangelji świętej na wszystkie niedziele i święta roku	5.
O. J. Schryvers. Zasady życia duchownego	3.60
Ks. H. Jackowski. Ewangelje niedzielne i świąteczne z objaśnieniami	1.80
Ks. Zbroja. Nauka dla młodzieży szkolnej	5.—
Św. Alfons Marja Liguori. O powołaniu zakonnem	4.—
O. H. Tetitot. Odrodzenie duchowe	4.50
O. Teodor od św. Józefa. W szkole św. Teresy	4.50
Ks. Józef Makłowicz. Nauka religji	1.60
Św. Teresa od Jezusa. Droga do doskonałości	2.80
Ks. Młynarczyk. Pogadanki religijne	4.—
Ks. Mańkowski. Z nami Bóg	—.80

Organista zdolny poszukuje posady. Gromada Burszlyn 3 4

PATROLOGJA ŁACIŃSKA (wyd Migne, Paris, 1863) 150 tomów do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli Urząd parafjalny w Ustrobnej p. Krosno 2—3

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.